

ROBERT HICHENS.

## Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starezewskiej.

TOM II.

37

— Gdyby znał, nie czyniłoby to żadnej różnicy.  
 — Myślę, że przeciwnie.  
 Z uśmiechem wstrząsnęła głową.  
 — Zawsze nosiłabym etykietkę: „kobieta, której trzeba się strzedz”. Ale, co to mnie obchodzi? Nie wyszłam przecież za niego. Gdyby tak było, ah, w takim razie byłabym najniezwyklejszą kobietą na ziemi... teraz.  
 Usiadł obok niej.  
 — Ruby, dlaczego powiedziałaś „teraz” w ten sposób?  
 — Oh — mówiła lekkim, lecz trochę wymuszonym tonem — dlatego, że teraz żyję w atmosferze zaufania i to mnie zepsuło.  
 Uczyniło mu się jasno w duszy. Nareszcie zapomniała bolesną scenę w ogrodzie, o co się tak usilnie starała.  
 — Rad jestem — rzekł z angielską prostotą — Rad jestem. Chciałbym, żeby Isaacson o tem wiedział.  
 — Nie mówiłem ci — dodał — pisałem do Isaacsona.  
 — Pisałeś?  
 Opuściła ręce na kolana i zacisnęła palce.  
 — Tak, wysłałem porządną list. Powiedziałem mu, że będziemy płynęli po Nilu na łodzi Barondi'ego i jak wspaniale wyglądasz i jak niezmiernie jesteśmy szczęśliwi. Powiedziałem mu, że będziemy unikali turystów i że będziemy żyć tylko dla siebie w spokojnych miejscowościach, gdzie nie ma stałków, ani dahabijeh. Dodałem także, jak doskonale cieszę się zdrowiem.  
 — Ah! zwracając się do niego jak do sławnego lekarza!  
 Podniosła rękę i ujęła poręcz krzesła.  
 — Nie. Lecz byłem zupełnie otwarty, pisząc do niego. Dałem mu do zrozumienia jak jest między mną, a tobą. Pisałem o dahabijeh, jak jest wspaniałym i o Barondim i o tem jak Ibrahim podsunął Barondi'emu myśl wynajęcia nam tej łodzi.  
 — Tak, widzę.  
 — Jak te krzesła skrzypiały — rzekł — zwłaszcza twoje.  
 Wstała.  
 — Nie idziesz znowu na dół?  
 — Nie. Przejdźmy się trochę.  
 — Dobrze.  
 Zaczęli się przechadzać podczas gdy złoto stawało się coraz bledsze na niebie i na rzece. Milczała i widocznie jej milczenie udzieliło się i jemu gdyż nie powiedział słowa, aż słońce zaszło i woda, pustynia, zielone równiny, jałowe pagórki zbłądły i poszarzały. Wreszcie się odezwali:  
 — Co ci jest, Ruby! O czym myślisz tak głęboko!  
 — Nie wiem.  
 Spojrzała na niego.  
 — Owszem, wiem.  
 — Czy powiedziałem coś, co ciebie dotknęło?  
 Czy jesteś niezadowolona, że pisałem do Isaacsona o naszym szczęściu?  
 — Dotknęła — nie, nie jestem. Lecz — mężczyźni nie rozumieją takich rzeczy, nie warto o tem mówić.  
 — Ale ja chcę wszystko rozumieć. Widzisz Isaacson jest moim przyjacielem. Czy to nie naturalne, że zawiadamiam go o naszym szczęściu?  
 — O tak, przyznaję. Lecz właściwie, co mu do tego?  
 — Jesteś niezadowolona, że do niego pisałem?  
 — Jestem szalona, Nigel — to prawda. Lękam się wszystkich i wszystkiego.  
 — Lękasz się? Nie Isaacsona, czyba?  
 — Mówię ci, że się obawiam każdego.  
 Stała przy poręczy i patrzyła na zachód.  
 — Szczęście wydaje mi się czymś tak krucho, że każdy może je złamać. A mężczyźni — wybac mi — mężczyźni mają takie szorstkie ręce.  
 Oparł się o poręcz obok niej.  
 — Nie przypuszczasz chyba, żeby Isaacson mógł złamać nasze szczęście, nawet gdyby chciał to uczynić?  
 — Dlaczego nie?  
 — Czy mnie jeszcze nie poznałaś?  
 Głos jego drżał głębokim uczuciem.

— Czy myślisz — ciągnął dalej — że człowiek, który jest choćkolwiek wart pozwoliłby nawet swemu najlepszemu przyjacielowi wejść pomiędzy siebie i kobietę, którą kocha, która do niego należy? Czy myślisz, że pozwoliłbym komukolwiek wejść pomiędzy nas?

— Czy jesteś tego pewny?  
 — Jaka to musi być tragedia być tak nieutną w miłości, jaką ty jesteś! — rzekł prawie gwałtownie.

— Nie przeżyłeś mego życia.  
 Ona także mówiła gwałtownie.

— Nie żyłeś lata całe w ogólnym potępieniu. Twój przyjaciel Isaacson potępia mnie tajemnie. Wiem o tem. Dlatego się go obawiam. Nie twierdzą, że mam do tego realną podstawę — podstawę, którąby przekonała mężczyznę. Kobiety nie potrzebują takich podstaw, aby się obawiać.

— A jednak mówisz, że lubisz Isaacsona! Pod pewnym względem — tak. A właściwie myślałam, że tak, dopóki nie powiedziałeś, że pisałeś do niego o nas, o naszym życiu na Nilu. Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— Oh! — rzekł zbliżając się do niej — nigdy nie zrozumieł kobiet. Co za powód nienawidzenia człowieka oddalonego od nas o setki mil.

— Setki mil — tak! A jeżeli twój list sprowadził go do nas? Jeżeli sobie uroił, że musi tutaj przyjechać i osobiście się przekonać, czy pisałeś prawdę?

— Ruby! jakie masz dziwne przypuszczenia.  
 — Nie tak dziwnie, jak myślisz. Dr Isaacson zdolnym to uczynić.

— Dobrze, a gdyby nawet...  
 — Chcesz tego? — przerwała mu.  
 Zawahał się.

— Chcesz — rzekła z goryczą — A ja myślałam, że tobie wystarczy!

— To nie to. Ruby — to wcale nie to. Ale przyznaję się, że radbym żeby Isaacson sam się przekonał, jak jesteśmy szczęśliwi.

— Czy powiedziałeś to w swym liście?

— Nie, ani słowa. Lecz myślałem o tem pisząc. Czy to nie była myśl naturalna? Isaacson był prawie moim powiernikiem — nie zupełnie, bo nikt nie był zupełnie — moich uczuć i zamiarów względem ciebie przed naszym małżeństwem.

— Gdyby mógł przeszkodzić małżeństwu, byłby przeszkodził.

— I dlatego, jeżeli twoje przypuszczenie byłoby prawdziwe, nie chcesz, żeby nas widział szczęśliwych?

— Nie chcę go tutaj; nie chcę nikogo. Czuję, że starałby się nas rozłączyć, nawet teraz.

— Mogłby się starać aż do sądowego dnia na próżno. Lecz widzę, że nie jesteś dla niego dobrze usposobiona.

— On nigdy nie będzie dobrze usposobionym dla mnie. Lecz o to posiniąło nareszcie.

Spoglądając w milczeniu na magiczny wygląd pagórków i nieba na zachodzie. Kiedy cudowne oświetlenie rozplynęło się w nadchodzącej nocy, Nigel doznał wrażenia, że wszelki zameł w jego myślach i uczuciach zniknął i że jest znowu w zgodzie z samym sobą.

— To mi daje uczucie, jak gdybym rozumiał wszystko w tej chwili — rzekł — Ruby, nie wkłajmy się w żadne trudności. Mamy tutaj tak dobrą sposobność do spokoju, wszak prawda? Będziemy więcej niż szaleni, jeżeli jej nie wykorzystamy. Rozumiem, że twoje życie uczyniło cię podejrzliwą. Sądzę, że rozumiem trochę twoją obawę, ale jest ona zupełnie bezpodstawną, o ile mnie dotyczy. Nikt na świecie nie będzie mógł stanąć między mną, a tobą. Tylko jedna osoba mogłaby nas rozłączyć.

— Kto?

— Ty sama. Słuchaj! żeglarze śpiewają.

Przypuszczam, że już zatrzymujemy się na noc.

Tej nocy, kiedy Mrs. Armine leżała nie śpiąc w kajucie, która była sypialnią Barondi'ego, i która w przeciwieństwie do innych kajut była utrzymana w ciemnych barwach i ściśle wschodnim stylu — myślała o południowej rozmowie z mężem i postanowiła sobie panować więcej nad nerwami i uważać na swój temperament. Mimo woli dała się unieść, straciła panowanie nad sobą nie zupełnie jednak, gdyż użyła prawdy, jakby kłamstwa na swą korzyść. Lecz mówiąc tak jak mówiła o Meyerze Isaacsonie dała poznać, że się go boi, lub, że w przyszłości będzie się go bała. Dlaczego Nigel pisał do niego teraz właśnie? Dlaczego teraz właśnie zwrócił uwagę Isaacsona na nich i na ich pożycie? To było

zupełnie naturalne ze strony Nigla, że pisał do swego przyjaciela. Niemniej jednak pragnęła żeby Isaacson nie był jego przyjacielem, żeby śmiało oczy doktora, które zdawały się przenikać do głębi nie były nigdy na niej spoczęły.

A przedewszystkiem pragnęła, żeby te oczy już nigdy więcej jej nie widziały

V.

Pewnego poranku przy końcu stycznia w domu na Claveland Square Meyer Isaacson czytał list Nigla:

Willą Andron, Luksor, Górny Egipt, 21-go stycznia.

Kochany Isaacsonie!

„Oto pierwszy list, który do ciebie piszę po przesłaniu zawiadomienia o moim małżeństwie. Twój miły list w odpowiedzi otrzymałem i pokazałem go Ruby, która była nim na równi ze mną ucieszona. Polubiła Cię od razu i myślę, że zawsze pragnęła lepiej Ciebie poznać, od kiedy uprzyjemniałaś jej samotny pobyt w Londynie. Mam nadzieję, że kiedyś będzie miała do tego sposobność, lecz teraz bierzemy rozbrai ze wszystkimi i oddajemy się Nilowi. To Ciebie może zdziwi? Myślałeś pewnie, że będę pracował w Fayum pilnując moich brunatnych robotników? Jestem zapalony do pracy jak zawsze i gdybyś mnie widział przed kilku dniami po kolana w błocie, czarnego i zasmolonego jak palacz, byłbyś się o tem przekonał. Moja żona była ze mną w Fayum, żyła jak prawdziwa spartanka. Odprawiła swą francuską pokojową, ażeby być zupełnie swobodną i mieszkała w namiocie, żywiła się byle jak, słowem, zastosowała się zupełnie do koczowniczego życia w dzikiej miejscowości, pomimo, że nieraz musiała się wyrzec wygody. Lecz nigdy się nie skarżyła; wyglądała po prostu wspaniale — o całe lato młodziej, niż kiedy ją widziałeś w Londynie — i nie chce słyszeć o żadnej pokojowej, chociaż teraz mogłaby sobie na nią pozwolić. Lecz czulem, że nie powinienem trzymać jej tam za długo, zwłaszcza na początek, pomimo, że byłaby ochotnie została, nie chcąc mnie odrywać od mojej pracy. Wiedziałem, że naturalnie życzy sobie widzieć cudo Egiptu i ostatecznie postanowiliśmy wynająć dahabijeh i płynąć po Nilu i jesteśmy w przededniu naszego wyjazdu. Gdybyś widział naszą łódź, Lonliel jest skończoną pięknoscią i za wyjątkiem kilku głupich szczegółów, których nie mam czasu opisywać, byłbyś nią zachwycony. Sypialnie są paryskie, lecz saloniki, to czysto wschodnie pokoje. Powiesz: „Paryż i Wschód nie idą razem”. Prawda! Lecz to bardzo miło żyć w romantyczności w dzień, a w nowoczesnym komforcie w nocy. Nieprawdaż? Zwłaszcza po Fayum. Mamy nawet fontannę na stałku, nie mówiąc o tuzinach kobierców, wspanialszych niż jakiekolwiek z tych, które widziałem w bazarach w Kairze. Nie wynajęliśmy tej łodzi od Cook'a, lecz od pewnego egipskiego milionera z Aleksandryi, Mahmud Barondi'ego, którego spotkaliśmy w drodze i tak się zdarzyło, że właśnie teraz chciał znaleźć dzierżawcę na swój statek. Nie dlatego, żeby potrzebował moich pieniędzy, płacę mu tyle, wielebym płacił Cook'owi za pierwszorzędną łódź, lecz nie chce, żeby jego załoga i służba pozostawały bezczynne. Poszukiwał jakiegoś bogatego amerykańszaka — jak prawie wszyscy tutaj — kiedy usłyszał od jednego z naszych służących — pierwszej klasy chłopiec, zwany Ibrahim — że potrzebujemy dobrej łodzi i tak ugoda stanęła. Nie mamy żadnego określonego planu. Chcemy się trzymać z dala od turystów, przebywać razem w luksusowych ustroniach Nilu, zwiedzać spokojnie świątynie i grobowce, wejść w życie tubylców — słowem zanurzyć się po uszy w wodach świętej rzeki. Nie mogę Ci wypowiedzieć, jak bardzo oboje cieszymy się na tę myśl. Isaacsonie, jesteśmy szczęśliwi! Tutaj, w tym klimacie, w tem powietrzu i świetle — często je porównuję do promiennej szczerości — trudno nie być szczęśliwym; lecz zdaje mi się, że jesteśmy szczęśliwsi, niż większość ludzi tutaj, śmiem nawet powiedzieć, niż gdziekolwiek. I mówię to rozważnie, bez przesadnej bojaźni o przyszłość. Słońce obrzuca mnie swymi promieniami, podczas gdy to piszę, słyszę głosy śpiewających żeglarzy; widzę moją żonę w ogrodzie idącą nad rzekę i mam tę wycieczkę przed sobą. A wreszcie, nie zapominaj, cieszę się doskonale zdrowiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).